PRZYJACIEL
DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży," pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży," w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, (po niemiecku „Veränderungen während des Druckes") zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm), a przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 4. Chełmno, dnia 23. Stycznia 1869. **Rok I.**

Wzór stałości w Wierze ś. Katolickiéj.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Pismo niemieckie: „Westfaelisches Volksblatt", wychodzące w Padebornie donosi o następującém męczeństwie:

Cchłopczyk, który pasał owce, wyszedł zeszłéj zimy pewnego dnia do boru uzbierać dla ojca kilku gałązek na ogień. Nieszczęście chciało, że w drodze spotkało go kilku żołnierzy rosyjskich, którzy go zaraz obstąpili i pytali, jaką religią wyznaje. Bez okazania najmniejszéj bojaźni odpowiedział chłopczyk, że jest katolikiem. Na wezwanie żołnierzy, aby się przeżegnał, zrobił chłopiec znak krzyża świętego tak, jak go matka nauczyła. To się żołnierzom niepodobało, żądali od niego koniecznie, aby przeżegnał się zwyczajem schizmatyków tj. żeby po dotknięciu palcami czoła i piersi wprzód ku prawemu, a potem dopiero ku lewemu ramieniu skierował rękę, podczas gdy kościół katolicki wprzód lewego, a potem dopiero prawego ramienia dotykać się nakazuje. Ta różnica w formie robienia krzyża świętego jest oznaką zewnętrzną, którą różni się kościół katolicki od greckiego. Malec mimo nalegań nie uczynił zadość życzeniu żołnierzy i żegnał się po kilka razy, lecz zawsze podług zwyczaju kościoła katolickiego. Tém niespodziewaném nieposłuszeństwem rozgniewany oficer, mający komendę nad żołnierzami, zagroził chłopcu, że każe go natychmiast jak psa zastrzelić, jeżeli odważy się jeszcze aby raz żegnać się inaczéj, jak mu kazano. Groźba, mimo że tak straszna nie odniosła skutku, jakiego sobie życzył schizmatyk. Chłopca przywiązano za to do drzewa, a żołnierze stanęli naprzeciw niego i wymierzyli do niego swą broń. Chłopiec zbladł wprawdzie, ale z śmiałością nadnaturalną patrząc spokojnie na swych oprawców odmawiał po cichu modlitwę, polecając się Bogu. Oficer rozkazał żołnierzom, aby nie strzelali, sam zaś przystąpił do małego bohatera i rzekł głosem pogardliwym: „podły psie, tyś nie wart nawet tego ołowiu i prochu, który żołnierze moi dla ciebie chcieli strwonić," poczem rozkazał go rozwiązać i powiedział mu: „jeżeli będziesz jeszcze sprzeciwiał się rozkazom cara i kościoła naszego, każę cię powiesić." A gdy żołnierze z rozkazu oficera chłopca pod wielki dąb zawlekli, założyli mu na szyję powróz i żądali powtórnie, aby się żegnał podług ich życzenia. Nie odrzekł chłopczyk już teraz ani słowa, lecz dał tylko skinieniem głowy znak, że nie myśli zmieniać swéj wiary. Na wezwanie oficera wszedł teraz jeden z żołnierzy na drzewo i przywiązał doń powróz, podczas gdy dwóch innych wzięło chłopca na ręce i czekało tylko na skininie, rychło go puścić. Lecz oficer zawołał po namyśle dość długim: „ten sukinsyn nie wart i tego powroza, na którym byśmy go zawiesili, lepiéj, że go utopimy." I w rzeczy samej zwolniono chłopca powtórnie z więzów i zawleczono na staw pobliski, który od kilku dni już był zamarzł, bo jak już nadmieniłem, odbyła się ta straszna scena zeszłéj zimy. Oficer, który znajdował szatańską zabawę w przedłużaniu chłopcu straszliwej godziny śmierci, dał rozkaz, aby zdjęto mu odzienie i wpuszczono po szyję w przerębel, którą jeden z żołnierzy już był w lodzie zrobił. Gdy rozkaz został spełniony, zostawił oficer żołnierzy na brzegu, sam zbliżył się do chłopca, którego głowa nad lód wystawała i wołał śmiejąc się szatańsko do niego, „czy jeszcze jesteś upartym i nie chcesz robić znaku krzyża świętego jak car nasz nam nakazał?" Lecz bohater nasz mały nie dał na to innéj odpowiedzi nad tę, że wzniósł oczy do niebios i jeszcze ostatnie robił wysilenie, aby przeżegnać się tak, jak kościół nasz naucza. Rozwścieklony oficer zaklął tedy okropnie, lecz klątwę jego przerwał łoskot łamiącego się lodu, który niemogąc dłużéj utrzymać ciężaru, dla tego, że przerębel wykuta już go osłabiła, załamał, się i pochłonął w nurtach wody naszego młodego męczennika, a razem z nim i jego mordercę.

Jest to zdarzenie okropne, w którém Bóg sprawiedliwy ukarał życiem za życie. (Dz. P.)



Orzeł.

Którez z dzieci nie słyszało o orle? Jest o nim często mowa w Piśmie świętém, w książkach téż często znajdują się o nim wzmianki, a że do tego żyją orły w polskich górach, zwanych Karpatami, zatem przynajmniéj z imienia ptak ten iest wam znany, dzieci kochane.

Orzeł już od najdawniejszych czasów jest zwany królem ptaków, tak jak lew królem zwierząt ssących. I rzeczywiście żaden inny ptak nie jest tak okazałym, silnym i odważnym, jak orzeł. Ptak ten unosi się wysoko w powietrzu, tak że go ani okiem dojrzeć nie można, a gniazdo buduje na wysokich, niedostępnych skałach.

Podobnie jak lew żywi się i orzeł mięsem, tak samo jak sokół, jastrząb, kania, sęp i inne. Dlatego ptaki te zowią się drapieżnemi. Mają one silne, ostre szpony i mocny zakrzywiony dziób. Tak i orzeł posiada nadzwyczaj ostry i zakrzywiony dziób i szpony, któremi chwyta zdobycz, a dziobem szarpie w sztuki.

Jest kilka gatunków orłów, najpiękniejszym między niemi jest orzeł złoty. Jest on 4 stopy czyli 2 łokcie wysoki, a zatem mniéj więcéj jak człowiek średniéj wielkości, długość od dziobu do ogona wynosi także 4 stopy, a skrzydła rozszerzone zawierają przeszło 9 stóp czyli blisko 5 łokci długości, zaś do 20 funtów jest ciężki. Ztąd można sobie wystawić potęgę i siłę tego olbrzymiego ptaka. Najlepiéj można to poznać, jeżeli się go porówna z mysikrólikiem, który tylko 4 cale jest długi. Kolor tego jest rdzawy i czarnobrunatny, ze złotym połyskiem, ztąd zowie się orłem złotym. Oczy jego są nadzwyczaj bystre, przenikliwe, a otacza je złotożółta obwódka. Szpony są brunatno-żółte.

Orzeł ten gnieździ się tylko na wysokich gór szczytach, zdala od ludzi. Tam buduje proste, mocne gniazdo z gałęzi, w którém samica w Lutym lub Marcu znosi dwa lub trzy jaja. Podziwienia godną jest troskliwość orłów o młode. Cały dzień polują, a skoro schwycą jakie zwierzę, tak zaraz młodym przynoszą, rąbią dziobem w sztuki i między nie dzielą. Biada człowiekowi, który chce wziąść im orlęta. W takim razie z nadzwyczajną śmiałością uderzają na przeciwnika, i ranią go dziobem i szponami, używając i skrzydeł do walki. Już niejeden strzelec utracił życie w takiéj walce!

W polskich górach Karpatach, między Galicyą i Węgrami, żyje orzeł złoty, zaś u nas tylko czasem się w przelocie pojawia. Pamiętam, iż kiedy byłem małym chłopcem, postrzelono orła w Samostrzelu pod Nakłem w W. X. Poznańskiem.

Orły chwytają na pokarm zające, młode sarny, jelenie, owce, ptaki itd., a nieraz orzeł dźwiga w szponach wysoko w powietrze owcę lub nawet cielę, a bywały już przykłady, że i małe dzieci chwytały.

Żyje złoty orzeł przeszło sto lat. Samica jest większą i piękniejszą od samca. Młode dopiero w czwartym roku dostają piękną barwę pierza.

Liczne narody i państwa przyjęły sobie orła za herb czyli godło i tak np. godłem państwa pruskiego jest czarny orzeł w białym polu, jak to przed każdym wiejskim sołtysem widać, zaś Polacy mieli za godło białego orła w czerwoném polu.

Austryacy i Rosyanie mają za godło orły z dwoma głowami, aby okazać, że ich państwa są cesarstwami, ale w rzeczywistości takie orły nie istnieją.



Pies wierny i wąż.

(Powieść gminna.)

Pewien rycerz miał syna, którego tak kochał, że mu dał trzy niańki, aby go pielęgnowały; jedna miała go prowadzać, druga ubierać, a trzecia kołysać. Prócz syna miał jeszcze dwie rzeczy, nadewszystko sobie miłe, to jest sokoła i psa: ten pies tak był mądry, że gdy Pan jego wybierał się na wojnę, w któréj mu się szczęśliwie powodzić miało, skakał przed koniem i szczekał z radości; przeciwnie zaś gdy go czekało jakie nieszczęście, wył przeraźliwie i ciągnął konia za ogon, ostrzegając pana, aby się nie narażał na zgubę. A tak rycerz wiedział zawsze, kiedy się ma udać na wojnę, a kiedy w domu pozostać. Podobnież i sokoła kochał; albowiem ile razy wyszedł z nim na łowy, nigdy próżno nie powrócił. Ale ten pan lubił zabawy rycerskie: pewnego razu miały się w jego zamku wielkie odprawić turnieje, na które z całéj okolicy zgromadzili się rycerze. I nasz bohater się uzbroił od stóp do głów; bo chciał wystąpić w szranki i kruszyć z innymi kopie. Żona jego wyszła przypatrzyć się igrzyskom, wyszła i czeladź; a niańki zostawiwszy dziecię pańskie w kolebce, pospieszyły także na dziedziniec ciekawością zdjęte. Nikt więc w zamku nie pozostał, tylko dziecko, pies i sokół, siedzący na drążku. Lecz w tym zamku, o czém nikt nie wiedział, był w lochu ukryty wąż ogromnéj wielkości. Gdy więc wszyscy wyszli, wąż wysuwa głowę z dziury, ogląda się ostrożnie na wszystkie strony, a nie widząc nikogo, prócz dziecięcia w kolebce, wychodzi z lochu, czołga się ku kołysce, chcąc zadusić opuszczone dziecię. Sokół spostrzegłszy, że się wąż ku kolebce czołga, zaczął bić skrzydłami aby obudzić psa, który był zasnął, i nieczuł grożącego dziecku niebezpieczeństwa, jak gdyby chciał powiedzieć: „wstań psie, broń dziecięcia, aby go brzydki wąż nie udusił.“ Pies przebudzony szelestem, który sokół sprawił, spostrzegłszy węża, skoczył w gniewie i rzucił się na niego. Wąż był potężny i zdradliwy, a chciwością zdobyczy rozłakomiony, pewnym był zwycięztwa; ale pies wierny postanowił umrzeć raczéj w obronie dziecięcia. W téj zaciętéj walce wąż ukąsił kilka razy mężnego psa, i nietylko posadzka ale i kolebka krwią były zbroczone. Pies raną rozjuszony z taką natarczywością uderzył na węża, że kolebkę wywrócił: ale kolebka miała cztery słupki; nie przycisnęła więc dziecięcia do ziemi swym ciężarem: owszem dziecię wolno oddychać mogło. Nakoniec pokonał pies węża i zabił go, a potem położył się na ziemi i lizał swe rany. Gdy się turnieje skończyły, i lud się rozchodzić zaczął, niańki dziecięcia najprzód przybiegły; a widząc kolebkę wywróconą, ziemię krwią zbroczoną, i psa pokrwawionego, rzekły do siebie: biada nam! pies zagryzł dziecię! a to im na myśl nie przyszło, że trzeba było podnieść dziecię z kolebką, i przekonać się, co się istotnie stało. A potem rzekły: uciekajmy! aby nasz pan nie nadszedł i nie zabił nas.“ Pani spotkawszy uciekające sługi, pyta się, gdzieby tak spiesznie dążyły?“ Jedna z nich odezwała się: „biada wam i nam! pies, którego pan tak kocha, zagryzł dziecię, naszéj pieczy powierzone, a krew jego zbroczyła kolebkę i cały pokój.“ Usłyszawszy to matka, upadła na ziemię; wołając w rozpaczy: „Ach! cóż teraz pocznę? straciłam najukochańszego syna.“ Gdy ona tak skargi swoje rozwodzi, przybywa rycerz i pyta się, czego płacze i narzeka? Żona opowiedziała mu, co od sług słyszała. Rycerz największym przejęty smutkiem, ale oraz pałając zemstą, idzie spiesznym krokiem do pokoju, w którym dziecię leżało.

Pies wierny skoro tylko pana swego postrzegł, lubo ranami osłabiony, wstał zaraz, witając go zwyczajném przymilaniem się. Ale rycerz dobył miecza i uciął mu głowę; poczem poszedł do kolebki, podniósł ją, i ujrzał, że dziecię było zdrowe i nienaruszone; a koło kolebki leżał wąż nieżywy, straszliwie pogryziony i poszarpany. Wtedy dopiero przekonał się oczywiście, że pies zagryzł tego węża, broniąc dziecięcia leżącego w kolebce, i że je od śmierci wybawił. Natenczas boleścią największą przejęty, zawołał: o biada mi, biada! uwierzyłem słowom niewiasty, zabiłem psa najwierniejszego, który memu dziecięciu życie ocalił; trzeba teraz za to pokutować. I natychmiast złamał swój oręż, udał się do ziemi świętéj: służąc Bogu, wyrzekł się wszystkich marności tego świata, i został świętym.

O kmiotku Biedoklepie.

Był sobie kmiotek, charłak prawdziwy, tak we wszystkiém nieszczęśliwy, że od lat prawie dziecinnych, nigdy nie doznał chwil innych, jak tylko pełnych cierpienia, niedostatku, udręczenia, nawet rozpaczy niekiedy.

Jeszczeż byłoby pół biedy, że się w niczém nieszczęściło, że mu pole źle rodziło, że z ubogiéj jego chatki, niknęły jakoś ostatki i nie wiódł mu się dobytek, — ale oto na dobitek, czy to z jakiego nasłania, czy z Boskiego ukarania, dostał żonę czarownicę, taką gderę, sekutnicę, że wiódł życie jak na męce, ciężką pracą trudził ręce, często z płaczem pacierz trzepał, i biedę

jak mógł tak klepał, ztąd téż Biedoklepem zwał się.

Dzień po dniu tak biednym stał się, że oprócz sześciorga dziatek, żony i lichych manatek, nic a nic nie było w domu.

Nie mówiąc więc nic nikomu, choć szczerze dziatek żałował, rzucił dom i powędrował, gdzie los i oczy poniosą.

Idzie sobie Biedoklep, idzie, i w dzień czy we dwa wychodzi na wielką równinę, patrzy, — aż na kamieniu przydróżnym, siedzi staruszek siwiutki i z rożka tabaczkę zażywa.

— Niech będzie pochwalony! — Biedoklep zdjąwszy czapkę rzecze.

— Na wieki! — odpowiedział starzec — dokądże to Pan Bóg prowadzi?

— Gdzie wola jego święta! bieda wygnała mię z chatki, rzuciłem żonę i dziatki, i chciałbym zostać parobkiem, bym za rok mógł z mym zarobkiem, choćby dla krótkiéj pociechy, wrócić do rodzinnéj strzechy, z dziateczkami pobiedować, a późniéj znów powędrować po nowy dla nich zasiłek.

— Przyjm więc u mnie służbę, a zapłatę weźmiesz taką, jakiéj wart będziesz.

— Zgoda staruszku, a czy daleko ztąd mieszkasz?

— Bliziutko, o sto kroków.

Biedoklep spójrzał naokoło i rzecze:

— Przecież jak rzucić okiem, nic a nic nie widać.

— Nie widzisz, boś jeszcze tabaczki mojéj nie zażył, — zażyj!

To mówiąc, staruszek potrząsł rożkim na lewą rękę, Biedoklep wziął szczypkę tabaki, zażył i kichnął.

Nagle, jak gdyby zasłona z oczu spadła, ujrzał tuż zamożną chatę, z gumnem i odryną, z chlewem i studnią z żorawiem, z gospodarskim sprzętem i żywiołem, a na wysokim jasionie nad strzechą klekoce bocian na gniaździe.

Zaczął więc Biedoklep u staruszka pracować: orał i bronował, kosił i młucił i ani się obejrzał, jak rok służby upłynął.

— Służyłeś przez cały rok poczciwie, masz więc zapłatę i ruszaj z Bogiem — rzekł starzec podając Biedoklepowi maleńki stolik składany — jak zechcesz jeść sam, lub potraktować kogo, rozstaw go ot tak i zawołaj:

Héj mój stole,
Spełń mą wolę!
Niech łaknący
I pragnący,
Będzie syt.

Biedoklep staruszkowi podziękował, pożegnał się, wziął swój stolik składany, i niosąc go na ramieniu, spiesznie do domu idzie. (C. d. n.)

Łamigłówki,

za których dobre rozwiązanie można dostać nagrodę.

1) Gdzie szyją, gdzie warzą,
Gdzie szepcą, gdzie skarżą,
Gdzie wodę noszą, kawę pić zasiędą,
Tam się beze mnie ludzie nie obędą.

2) Dniem i nocą nie próżnuję,
Święta nie znam, zawsze kuję,
Póki kuję, życie daję,
Biada! jeźli kuć przestaję.

3) Gospodyni posyła służącą na targ, dając jéj 30 pol. groszy, aby kupiła 30 jaj, lecz tak, aby były gęsie, kacze i kurze. Służąca płaciła za gęsie po 3 grosze polskie, kacze po 2 sgr., kurze po ½ grosza. Pytanie, ile z każdego gatunku jaj kupiła?

4) Sam jeden jestem na świecie. Byłem niegdyś bardzo sławny. Jak śnieg czysta moja szata. Trudno powiedzieć: czy ja żyję lub nie żyję. Jedni mówią, że tak, a drudzy, że nie. Twemu sercu jestem drogi, choć mnie nigdy nie widziałeś i nie ujrzysz może. Niby ptak i nie ptak — niby duch i nie duch. Lat tysiąc, a podobno i więcéj się nade mną przesunęło. Gdy Bóg da, że raz jeszcze dawną odzyskam siłę, to świat się cały zmieni, a krew płynąć będzie strumieniami. Wtedy słońce, co za chmury zaszło, zajaśnieje — i będzie jasno, ciepło milionom. Za to wam ręczę, że warto sobie łamać głowę, aby się dowiedzieć: kto ja jestem? gdyż nietylko przeszłość i przyszłość we mnie się łączy, ale krom tego znakiem jestem chwały, nadziei i zbawienia.

Za najlepsze rozwiązanie tych zadań, przeznaczone są trzy następujące nagrody: 1) **Przyjaciel Polskich Dzieci** w 3 częściach w Gdańsku przez J. Chociszewskiego wydany z 120 obrazkami 2) **Przyjaciel Dzieci** stron 258 opr. 3) **Dzieje Narodu Polskiego** z 50 obr. Książki te nadeślą się franko. Listy z rozwiązaniami przyjmują się do 4 Lutego. Tylko ci, którzy sami lub ich rodzice Przyjaciela Dzieci trzymają, mogą dostać nagrody, dlatego trzeba kwit pocztowy połączyć.

Rozwiązanie Łamigłówek.

W 1 nr. 1) Zegarek. 2) Cegła. 3) Nietoperz. W 2 nr. 1) Sok. 2) Rosa. 3) Sosna. 4) Osika.

Redaktor i nakładca *Józef Chociszewski* w Chełmnie. Druk *Ignacego Danielewskiego* w Chełmnie.